Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁODZ SRODA 30 CZERWCA 1926 r. || NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 179

Organizacja faszystowska w Lublinie?

Pozostawała ona w kontakcie z p. wojewodą Moskalewskim, wicewojewodą dr. Bryłą, ze starostą Krauzem, szefem bezpieczeństwa publicznego Szczodrowskim, nadkomisarzem Pisarskim i komisarzem Skalskim.

Przez podnoszenie do góry 4 palców prawej ręki informowali faszyści policjantów o sobie!

Lublin, 30 czerwca.

„Ziemia Lubelska" podaje sensacyjną wiadomość o istnieniu na terenie Lublina poważnej organizacji faszystowskiej o rzekomo rozgałęzionej działalności, z którą w ścisłym kontakcie pozostawali wyżsi urzędnicy państwowi.

Organizacja faszystów na terenie Lublina dzieliła się zasadniczo na 3 grupy:

1. członków czynnych, 2. członków wspierających, 3. organizację bojową.

Właściwą robotę organizacyjną: polityczną, policyjną i wojskową robiła grupa trzecia — bojowa — i ona właściwie otrzymywała ścisłą łączność z władzami administracyjnemi i policją.

Na czele całego ruchu faszystowskiego stała „Ścisła Rada", zakonspirowana przed ogółem organizacji, **komunikująca się bezpośrednio z pp. woj. Moskalewskim, wice woj. Bryłą, nacz. wydz. bezp. publ. Szczodrowskim i jego pomocnikiem Kocuperem, a także ze starostą lubelskim, p. Krauzem,** za pośrednictwem znanych doskonale na lubelskim bruku reakcjonistów: Majewskiego, Rettingera Kanarowskiego, inż. Wasilewskiego i innych, przesiadujących przed i w czasie przewrotu majowego niemal stale w województwie i starostwie.

Organizacja bojowa dzieliła się na dwie drużyny, te zaś na dziesiątki i piątki.

Dziesięć dziesiątków tworzyło drużynę.

Skład dziesiątki na papierze wyglądał imponująco:

2 agitatorów, 2 wywiadowców, 2 kontr-wywiadowców, 82 gazowników, 2 łączników.

„Dziesiątki" były uzbrojone w krótką broń palną, pałki gumowe, gazy cuchnące i łzawiące, sprowadzone jeszcze w roku 1922 przez ówczesne PPP po zamordowaniu prezydenta Narutowicza i przechowywane u jednego z dawnych członków PPP.

Drużyn przed wypadkami majowymi było w Lublinie 14-cie.

Ponieważ organizatorowie tych bojówek nie bardzo ufali własnym siłom, a z drugiej strony było fizycznem niepodobieństwem ukryć tak wielką i tak szeroko rozbudowaną organizację przed okiem policji, przeto **organizowanie ich bojówek odbywało się w ścisłem porozumieniu z władzami administracyjnemi i policją, które nietylko miały dostarczyć im broni w dniach krytycznych, ale ułatwiały im na każdym kroku ich wywrotową pracę między innemi w ten sposób, że wydawano zezwolenia na broń palną w trybie tak uproszczonym i szybkim, jak żadna na świecie biurokracja, najbardziej nawet wyszkolona, wydawać nie potrafi.**

Jak ścisłą była współpraca bojowców faszystowskich i policji widać choćby z tego, **że znakiem rozpoznawczym dla policji było podnoszenie przez bojowców faszystowskich 4 palców prawej ręki.**

Znak ten nietylko chronił ich przed ewentualnem aresztowaniem, lecz jednocześnie był wystarczającym sygnałem do żądania interwencji policji w razie potrzeby.

Ze strony policji bezpośredni kontakt z organizacją bojową utrzymywali nadkom. Pisarski, kom. Skalski i kilku innych, województwo zaś, starostwo i policja polityczna flirtowały z „górą" organizacji w szczelnie zamkniętych ubikacjach, niedostępnych dla postronnego obserwatora.



— Coś ty za znaki porobił na ścianie nad swym łóżkiem?

— Muszę jutro wstać o ósmej, zrobiłem więc je, by nie zapomnieć obudzić się.



— Dlaczego nie ukłoniłeś się wujaszkowi?

—W biblji przecie napisano: „abyś nie oddawał pokłonu bałwanowi", a tatuś raz mówił, że wujaszek to bałwan....

O północy rozkopał grób,
nie wierząc, że narzeczona jego umarła.

Warszawa, 30 czerwca

Kochali się ogromnie. On — Kazimierz Czarnowski, leśnik, pracownik magistratu, ona — Jadwiga Wojewodzianka, b. urzędniczka.

Marzyli o przyszłości. Wieczorami prowadzili ciche rozmowy, snując złotą nić szczęścia.

Lecz los chciał inaczej. Szydercze nieznane fatum przecięło chwile radosne.

Jadwiga zachorowała. Nie odstępował na chwilę od łoża ukochanej. Lekarze nie robili wielkich nadziei. Aż przyszła śmierć. Zgasła cicho, zdawaćby się mogło, że zasnęła...

Czarnieckiego cios ten dotknął strasznie. Nie mógł się z tem pogodzić. Nie, ona nie umarła!

Narzeczona śniła mu się po nocach. Młody człowiek chodził jak obłąkany. Jak zmora męczyła go myśl, że ją pochowano żywą... Czynił u władz starania o ekshumację zwłok. Nie jest to sprawa tak łatwa. Kilka dni upłynęło na niczem.

W końcu postanowił przekonać się sam. W nocy z poniedziałku na wtorek poszedł na cmentarz i grób odkopał. — Praca ta szła mu ciężko. Pot zalewał czoło. Nie zwracał na nim uwagi. Kopał. Po godzinie wysiłków dostał się do trumny. Oderwawszy deskę, ujrzał twarz narzeczonej. Leżała tak, jak ją przed kilku dniami do trumny złożono.

Czarnowski utwierdził się w swem przekonaniu. Ona jest w letargu. Nie umarła.

Świtało już gdy powrócił do domu.

A w dzień zgłosił się sam do policji. Opowiedział o wszystkiem. Zdumieni policjanci nie chcieli początkowie wierzyć w zeznanie Czarnowskiego. Udali się na cmentarz i sprawdzili, że mówił prawdę. Grób był rzeczywiście rozkopany, Wokół leżała świeża ziemia.

W myśl przepisów prawa młodego człowieka aresztowano. Prokuratura zarządziła ekshumację zwłok, która wyświetli tę straszną dla Czarnowskiego zagadkę.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,75 w płaceniu i 9,80 w żądaniu przy braku odbiorców. Tendencja słaba. Podaż materjału jest niewspółmierna do popytu w związku z przypadającymi dziś płatnościami zobowiązań złotowych.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 48,55
Szwajcarja 193,42
Nowy Jork 9,98
Paryż 29,03

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9,80 w żądaniu.

Bank polski płacił za dolary po kursie 9,60 przy tendencji słabszej.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 52 i pół
Warszawa 52 1/4
Dolar 5,16 5/8

Czem mógłby być dla Polski Tryjest,

gdyby polski przemysł i handel umiał zdobywać nowe rynki zbytu.

W Polsce rozbrzmiewa słusznie hasło ekspansji gospodarczej na bliski Wschód i Południe, których rynki dla naszego eksportu stoją otworem dzięki coraz dogodniejszej komunikacji.

Szczególne znaczenie ma dla naszego eksportu Tryjest, z którym Polska pozostawała zawsze w kontakcie handlowym. Port ten zna polski rynek i chętnie by z nim pracował, gdyby ze strony Polski znajdował dostateczne zrozumienie, że nie chodzi tu o interes dorywczy, lecz o planowe, na dalszą metę obliczone, wzajemne współdziałanie.

Że tak nie jest — świadczą o tem liczne fakty.

Tryjest posiada jednego z najdzielniejszych przedstawicieli konsularnych polskich — konsula Kwiatkowskiego, który ze swej strony czyni bardzo wiele dla zainteresowania polskiego przemysłu i handlu portem tryjesteńskim. Ciężko mu to idzie! Na szereg próśb o wzory i próby polskiego przemysłu otrzymał zaledwie kilka odpowiedzi, a otrzymane próby pozwoliły mu zaledwie na założenie bardzo skromnego działu prób i wzorów przemysłu polskiego przy konsulacie.

Całego szeregu towarów eksportowych brak!

Dość powiedzieć, iż na próby cukru czeka od kilku miesięcy, choć przez Tryjest idą coraz większe transporty cukru polskiego, przesyłanego do Afryki jako... cukier angielski, a tymczasem cukier ten mógłby iść z Polski bezpośrednio!

Poszukiwane tu jest również polskie drzewo, mogące konkurować z drzewem austrjackiem i jugosłowiańskiem. Konsul ma pewne próby tego drzewa, ale nie dostateczne! W dodatku kazano mu za te próby ponieść koszty transportu i cła, choć funduszów na to nie posiada. Na pewną opieszałość i lekceważenie eksportu przez polskie kupiectwo skarżą się również sfery handlowe tryjesteńskie. Niedawno wielka firma włoska zainteresowała się workami polskiemi i chciała dokonać zamówienia na 12 miljonów lirów.

Otrzymawszy adres z konsula tu przedstawiciel tej firmy zwrócił się do jednej z polskich fabryk juty z prośbą o wskazanie cen.

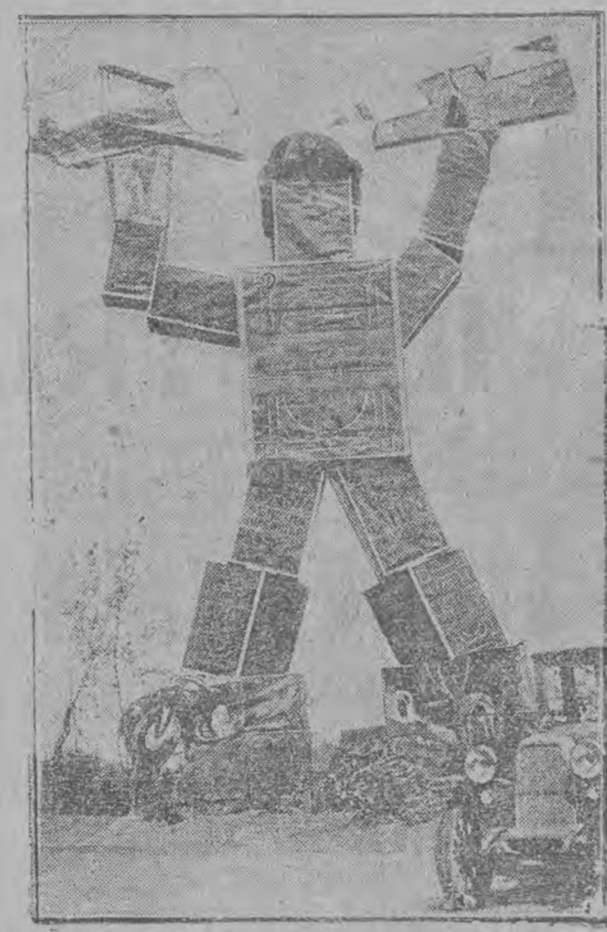
Fabryka polska, zamiast szybkiej odpowiedzi na otrzymany telegram, listów nie zwróciła się do kilku firm tryjesteńskich z zapytaniem, jaka jest cena worków w Tryjeście.

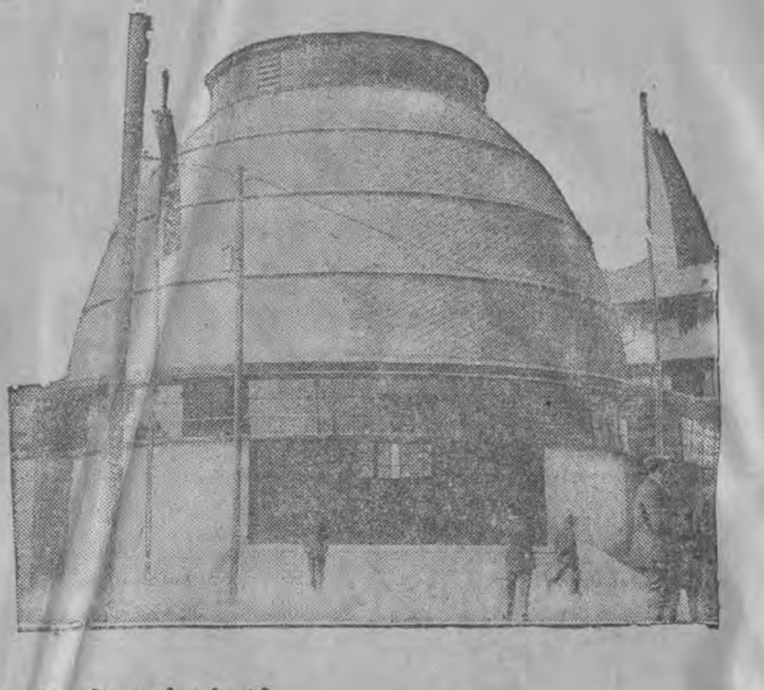
Importer, dowiedziawszy się o tem, zaniechał stosunków z fabryką, która nie posiada własnej kalkulacji, i zraził się raz na zawsze do polskiego handlu i polskiego przemysłu.

Inna niespodzianka spotkała włoskiego importera chemikalji. Nie chcąc mieć stosunków z firmami berlińskiemi, zwrócił się do jednej z wielkich fabryk polskich o oferty. Jakież było jego zdziwienie, gdy polska fabryka chemiczna odpowiedziała, iż bezpośrednio interesów nie załatwia i że przedstawicielem jej na Włochy jest pewna firma wiedeńska będąca zarazem przedstawicielką chemicznych fabryk niemieckich i która wyroby tych właśnie fabryk pcha na rynek włoski.

Niech tych kilka przykładów starczą narazie jako charakterystyka polskiej przedsiębiorczości eksportowej.

Z Targów Wiedeńskich.





Pawilon niemiecki.

NA LEWO: Oryginalna kubistyczna figura reklamowa pewnej firmy benzynowej.

Radek namawia pisarzy rosyjskich

aby się zdecydowanie opowiedzieli za komunizmem.

„Odszczepieńcom" przepowiada nędzną wegetację i samobójczą likwidację ich życia.

Moskwa, w czerwcu.

Wybitny członek stronnictwa komunistycznego, Karol Radek, zamieścił nie dawno w moskiewskiej „Prawdzie" artykuł p. t. **„Ludzie bez ojczyzny"**.

Artykuł ten, który w społeczeństwie moskiewskiem wywołał ożywioną dyskusję, **poświęcony jest sprawie samobójstw dwuch znakomitych poetów rosyjskich, Jesienina i Sobola.**

Wywody Radka mogą być dla czytelnika zagranicznego interesujące z tego względu, że przyczynić się one mogą do dokładniejszego poznania obu poetów, jako też nastrojów, panujących dziś w Rosji Sowieckiej.

Radek pisze między innemi:

Jesienin umarł, gdyż nie miał poco żyć. Pochodził ze wsi, z którą jednak wkrótce stracił całkowicie kontakt. W mieście natomiast nie potrafił zapuścić korzeni, bo trudno zapuszczać korzenie do asfaltu. **A Jesienin znał w mieście tylko asfalt i karczmę.** Śpiewał, jak śpiewa wolny ptak; w życiu towarzyskiem nie brał udziału.

Sobol starał się znaleźć nową oś życie, ale, jak widać, nie znalazł jej. I je mu zdawało się bezcelowym dalsze każenie w kołowrocie życia. **Wielu naszych pisarzy znajduje się w podobnej sytuacji, ale nie każdy z nich decyduje się na popełnienie samobójstwa.** Nie znaczy to bynajmniej, że ludzie ci w dalszym ciągu żyją. Bowiem żyć znaczy tworzyć, **a dziś tworzyć nie można, nie wiedząc po co i w imię czego.**

Nie wolno nikomu w Rosji być tylko obserwatorem, gdyż powstaje tu nowy świat.

„Za lub przeciw — oto hasło dzisiejsze! Część pisarzy pozostała na stronie starego świata i wraz z nim ginie. Rosyjska literatura zagraniczna nie zdołała stworzyć ani jednego wielkiego dzieła artystycznego. Inni znów pisarze rosyjscy umilkli, i „stał się z nich słup soli", jak trafnie powiedziała Achatowa w swym poemacie „Żona Lota".

Nasi artyści nie lubią pracować; zbyt zrośli się z cyganerją. **Nasi pisarze nie chcą prowadzić ciężkiego życia na wsi, nie chcą jeździć trzecią klasą, nie chcą zejść do kopalni, nie chcą mieszkać w kolonjach robotniczych, nie chcą poznać życia przedmieścia wielkomiejskiego.**

Nasi pisarze nawet „nepmanów" nie znają. W literaturze rosyjskiej niema ani jednej książki, w której opisano**by zgodnie z rzeczywistością nową politykę ekonomiczną.** To, co u nas uchodzi za odtworzenie nowej polityki gospodarczej, nie jest istotnym „Nepem" z jego ludzi, którzy uratowali się z podziemi carskiego, rzezwyczajek i którzy pochodzą ze środowiska burżuazji wiejskiej. Często odzywają się głosy, że **prawdy pisać nie można, gdyż cenzura by książkę taką skonfiskowała.**

Sprobujcie, towarzysze! Sprobujcie napisać niezmyśloną, lecz prawdziwą opowieść z życia urzędników, opowieść, która wiernie odzwierciadlałaby istotne życie dzisiejszej Rosji. Zobaczmy czy Wam to cenzura skonfiskuje! **Pisarze rosyjscy nie boją się cenzury, lecz boją się sami siebie!** Nie potrafią odtworzyć obrazu rzeczywistości!

Literatura sowiecka od dwuch lat nie uczyniła ani kroku naprzód. Tragedja Jesienina i Sobola jest symptomem niedomagania literatury rosyjskiej".

Swój artykuł, charakteryzujący pod wielu względami znakomicie stosunek literatury do sowieckiego systemu rządowego, kończy Radek następującemi słowami: **„Powieściopisarz rosyjski uczynić powinien krok naprzód, krok do komunizmu!".**

Karol Gustaw hr. Wrangel

jeden z najwybitniejszych generałów szwedzkich.

Szwecja obchodziła w tych dniach 250-tą rocznicę jednego z największych swych żołnierzy, znanego i w dziejach Polski, admirała i marszałka polnego Karola Gustawa hr. Wrangla.

Urodzony w Upsali, w roku 1613, jako syn gubernatora Inflant, i marszałka polnego, Hermana, Karol wstąpił już w czternastym roku życia do wojska i uczestniczył w wyprawach Gustawa Adolfa do Niemiec.

Po śmierci tego króla, Wrangel służy w szeregach ks. Bernarda Sachsen-Weimar und Baner i pod rozkazami Torstensona odbył w 1642 roku wyprawę na Śląsk i do Saksonji, a po roku — do Holsztyna, gdzie po śmierci admirała Flenninga objął dowództwo nad flotą szwedzką, która pod jego kierownictwem dała się dotkliwie we znaki duńczykom.

Następnie udał się znów do Niemiec gdzie powierzono mu dowództwo całej armji szwedzkiej, gdy Torstenson musiał ustąpić z tego stanowiska wskutek podagry. Wówczas to, wspólnie z francuzami, pobił kurfirsta bawarskiego i zdobył Eger, poczem, w wojnie szwedzko-polsko-brandenbursko-duńskiej (1655 — 1660) towarzyszył Karolowi Gustawowi X do Polski i uczestniczył w trzydniowej, zwycięskiej bitwie pod Warszawą.

Przeniesiony po tej wojnie znów do marynarki, Wrangel bije nietylko duńczyków, ale i holendrów, choć zaniechać musiał ataku na Kopenhagę.

Jako admirał i marszałek polny należał do liczby wychowawców Karola XI, a padczas najścia na Brandenburgję w 1674 roku, był wodzem armji głównej, lecz zachorował wkrótce potem, wskutek czego szwedzi ponieśli dotkliwą porażkę pod Fehrbellinem w 1675 r. Złożył wówczas dowództwo i cofnął się do życia prywatnego, a w dziesięć lat później, 24 czerwca 1676 roku, zakończył życie w pięknych swych dobrach Spyker na wyspie Rugji.

Setna rocznica urodzin

generała Higginsona.

Gen. sir George Higginson, którego król co roku odwiedza, przed kilka dni, obchodził dnia 21 b. m. 100-letnią rocznicę swych urodzin. Uroczystość ta została odznaczona oddaniem do użytku publicznego obszernych terenów, które odtąd będą nosiły nazwę Higginson Park.

Gen. Higginson jest najstarszym generałem armji angielskiej, najstarszym wychowańcem szkoły w Eton, najstarszym gwardzistą, który znał osobiście pięć pokoleń królów angielskich.

Brał on udział w kampanji krymskiej podczas której odznaczył się w bitwie pod Inkermanem, zdobywając sztandar nieprzyjaciela. Generał cieszy się doskonałem zdrowiem i przyjmował liczne od wielu osób, składających mu życzenia.

Napadł na własne mieszkanie

syna związał powrozami i zrabował... 300 złotych.

Tajemnica trzech „czerwonych masek" wyświetlona

Łódź, 30 czerwca.

Mieszkańcy wsi Nowodwór powiatu lubartowskiego w ciągu kilku ostatnich dni żyli pod wrażeniem niezwykle śmiałego napadu bandyckiego, dokonanego w biały dzień.

Działo się to w ubiegłą sobotę o godzinie 11 przed południem, gdy wszyscy wieśniacy zajęci byli przy robotach polnych.

Do chałupy gospodarza miejscowego, Marjana Skrobowskiego w której przebywał wówczas jedynie 14-letni syn jego Marjan, wtargnęli trzej bandyci w czerwonych maskach, którzy zażądali od przerażonego chłopca, by wskazał im gdzie ojciec przechowuje gotówkę.

Gdy dzielny chłopiec począł się bronić i wołać o pomoc, bandyci związali go i zakneblowali mu usta, poczem wzięli się do „pracy".

Znalazłszy w szopie szkatułkę w której znajdowała się gotówka w ilości trzystu złotych, nie tknęli więcej niczego i ulotnili się szybko.

Dopiero po kilku godzinach, gdy Skrobowski powrócił do domu uwolnił syna z więzów i o napadzie zawiadomił policję.

Władze bezpieczeństwa zarządziły natychmiast energiczny pościg. Nigdzie jednak nie natrafiły na ślady złoczyńców, którzy, jak przypuszczano, zdołali się ukryć w bezpiecznem miejscu.

Kilkudniowe skrupulatne śledztwo wyświetliło jednak okoliczności „napadu", które jak się okazało zainscenizował sam Skrobowski.

Wieśniak ten wraz z dwoma kolegami ubranymi, jak i on w maski, wtargnął do swego mieszkania, związał własnego syna, poczem zabrał gotówkę.

Powody, które skłoniły go do tak oryginalnego postępowania były następujące:

Skrobowski był winien kasie oszczędnościowej 300 złotych, a chcąc mieć powód do prolongaty długu, zainscenizował napad bandycki na własne mieszkanie.

Pomysłowym jegomościem zajęły się władze policyjne.

Kłótnia o spodnie

skończyła się niepomyślnie dla Rinda,

podczas gdy jego adwersarz cieszy się dotychczas wolnością.

Łódź, 30 czerwca.

Pewnego wieczoru posterunkowy policji przechodząc obok domu przy ulicy Składowej nr. 12 usłyszał następującą rozmowę, którą prowadzili dwaj jacyś mężczyźni.

— Jeżeli nie dostanę spodni, to zawołam policje i każę cię aresztować.

— To ciebie też aresztują— brzmiała odpowiedź.

— *Wszystko jedno, brachu!* Albo podział będzie sprawiedliwy, albo...

W tej chwili zbliżył się do nich posterunkowy. Jeden z osobników, przytomniejszy począł uciekać i zniknął w ciemnościach nocnych. Towarzysza jego policjant zdołał przytrzymać.

Aresztowany miał przy sobie pęk kluczy oraz worek, w którym jak się okazało znajdowało się kilka ręczników, koszul, kołnierzyków oraz para spodni. Jegomość ów próbował się początkowo tłumaczyć... przeprowadzką z mieszkania, lecz widząc, iż argument ten nie trafia do przekonania policji, przyznał się wreszcie, iż wracał wraz z kolegą z wyprawy złodziejskiej.

Kolegi tego nie znał bliżej i po wyprawie posprzeczał się z nim przy podziale łupu.

Jak się okazało aresztowanym był nie jaki Icek Rind. Towarzysza jego nie udało się policji mimo energicznego dochodzenia odszukać.

W dniu onegdajszym Rind znalazł się na ławie oskarżonych sądu.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał go na rok i 6 miesięcy więzienia.

Katastrofa samochodowa pod Krakowem.

Jeden zabity — 3 rannych.

Z Krakowa donoszą:

Na szosie pod Wadowicami zdarzyła się onegdaj w nocy straszna katastrofa samochodowa.

Automobil osobowy, jadący z Jaworzna do Krakowa z powodu ciemności wpadł na szlaban zamykający przejazd kolejowy.

Samochód uległ zupełnemu zniszczeniu. Jeden z pasażerów Karol Umlauf, student, znany młody pianista z Krakowa, zginął na miejscu.

Trzej inni pasażerowie — por. St. Kwieciński z 63 p. p., dr. Pintowski Felicjan i p. Bohdan Warchałowski odnieśli b. ciężkie rany.

Prowadzący samochód p. Mikucki, właściciel apteki i sekretarz teatru miejskiego oraz p. Elżbieta Umlaufówna wyszli bez szwanku.

Rannych przewieziono do szpitala w Wadowicach.

„Białe niewolnice"

nowa powieść „Expressu Wieczornego".

„Białe Niewolnice" — wyszły z pod pióra literata, Jana Teodora Grzechoty, i w zwięzłej formie podają porywającą ciekawą i autentyczną treść.

„Białe Niewolnice" — **obnażają hańbę XX wieku — handel żywym towarem i piętnują zbrodniczą działalność bandy międzynarodowej.**

***

Na konferencjach międzynarodowych i w lidze narodów wiele mówiono i uchwalano w sprawie zwalczania handlu żywym towarem.

Ale mimo to, że policja kryminalna z całego świata natęża siły w celu usunięcia istniejących organizacji handlarskich, w dalszym ciągu zło się szerzy.

W dalszym ciągu istnieją i działają w całej Europie i Ameryce potężne tajne instytucje dla handlu „białemi niewolnicami".

Władze bezpieczeństwa są bezsilne prawie w walce z tą ohydą i hańbą naszego stulecia.

A dzieje się to dlatego, że ogół młodzieży żeńskiej nie zna i nie docenia niebezpieczeństwa, jakie mu grozi.

Niedoświadczone istoty padają pastwą agentów handlarskich i dopiero po niewczasie przekonują się, że stały się ofiarami oszustwa.

Chciwa żądza zbogacenia się kosztem cudzego nieszczęścia skłania wytwornych młodzieńców do pośrednictwa przy okłamywaniu dziewcząt.

Pod pozorami fikcyjnego małżeństwa albo udzielenia pracy zagranicą, albo wprost gwałtem i siłą brutalną wtłacza się nieszczęsne ofiary w bagno, z którego już niema żadnego wyjścia.

Nic nie pomaga spóźniona interwencja policji, ani organizacji ochrony kobiet.

Wszystko przepadło bezpowrotnie uwiedzione dziewczę, rzucone na rynek handlarski, odcięte od rodziny, przyjaciół i kraju ojczystego ginie od niszczycielskich chorób — bez wieści...

Jeden z przelicznych wypadków, o których słyszy się niemal codziennie, został szczegółowo i interesująco opisany w powieści p. t. „Białe Niewolnice".

Powieść, osnuta na tle prawdziwych niemal jeszcze aktualnych wydarzeń, stanowi zaciekawiającą do najwyższego stopnia lekturę, a przytem jest groźnem memento, nawołującem społeczeństwo do czuwania i walki z niebezpieczeństwem.

Baczność, członkowie komisji!

Panowie członkowie komisji, asystujący przy premjach, proszeni są o pofatygowanie się do redakcji „Expressu" dziś w godzinach od 5 do 7-ej po poł.

Walki bokserskie

na ul. Rokicińskiej

skończyły interwencją pogotowia

Łódź, 30 czerwca

Przy zbiegu ulic Rokicińskiej i Niskiej gromadka przechodniów przyglądała się z żywem zainteresowaniem walkom bokserskim dwóch jakichś młodzieńców.

Młodzieńcy ci, dopingowani okrzykami „publiczności", nacierali na siebie coraz energiczniej.

Gdy jeden z nich, silniejszy widocznie, zmusił przeciwnika do cofnięcia się z pozycji, zabrzmiały huczne brawa.

Zadowolony z takiego obrotu rzeczy zwycięzca, pragnąc pokonać zupełnie przeciwnika, uderzył go tak silnie, iż ten zatoczył się i padł na ziemię, brocząc krwią.

Do rannego, który stracił przytomność, zawezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu mu pomocy odwiózł go do szpitala Poznańskich.

Jak się okazało był to 24-letni Klemens Bednarek.

Żebrak—bezczelny opryszek

napadł na przechodnia i zranił go dotkliwie.

—:o:—

Worek z pieniędzmi—bronią żebraka.

Łódź, 30 czerwca

Od pewnego czasu włóczy się po ulicy Nowomiejskiej jakiś żebrak, który zatrzymuje wszystkich przechodniów, domagając się natrętnie jałmużny.

Gdy który z przechodniów nie udziela mu wsparcia, żebrak obdarza go stekiem obelg, przekleństw i obraźliwych epitetów, nie pozwalając mu przejść przez ulicę.

Wczoraj po południu, gdy jakiś przechodzień odmówił mu, żebrak pochwycił go za rękę.

Przechodzień chcąc się uwolnić z uścisku żebraka począł się z nim szamotać. Widząc jednak, iż nie da sobie z nim rady zawołał na pomoc policję. W tej chwili żebrak pochwycił woreczek z drobnemi monetami i uderzył nim tak silnie w skroń owego przechodnia, iż ten padł na ziemię.

Żebrak, obawiając się odpowiedzialności począł uciekać.

Krzyki pokaleczonego usłyszał posterunkowy, który puścił się w pogoń za żebrakiem.

Po kilkuminutowej pogoni pochwycił go wreszcie i zaprowadził do komisarjatu, gdzie okazało się, iż był to niejaki Izrael Ajnholc, Drewnowska 18.

Rannemu przechodniowi udzielilo pomocy pogotowie.

Eksmisja z przeszkodami.

—:o:—

Lokatorka wnosi z powrotem swe meble do mieszkania.

i grozi gospodarzowi zemstą.

Łódź, 30 czerwca

Przy ulicy Mocnej 3 w małem mieszkanku zamieszkuje niejaka Ługowska.

Lokatorka ta nie mogła pogodzić się z gospodarzem domu, który chcąc jej się pozbyć zupełnie, skierował sprawę do sądu.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy Ługowskiej, polecił ją wyeksmitować.

W dniu wczorajszym do mieszkania jej przybył komornik, który przystąpił do czynności urzędowych.

Meble Ługowskiej wyniesiono na podwórze poczem po zamknięciu mieszkania, klucz odniesiono do gospodarza.

P. Ługowska nie przeszkadzała komornikowi w spełnianiu jego czynności. Po jego odejściu porozumiała się jednak z kilku swymi znajomymi i przy ich pomocy przedostała się do mieszkania i wniosła meble z powrotem.

Gdy zawiadomiony o powyższem właściciel przybył do mieszkania, Ługowska oświadczyła mu, iż nie ma zamiaru wyprowadzać się, i jeśli będzie jej przeszkadzał to przy pomocy swych znajomych, rozprawi się z nim należycie.

Gospodarz domu zawiadomił o powyższem policję, która zajęła się tą sprawą.

TRAGEDJA ROBOTNICZEGO MIASTA.

Znów samobójstwo bezrobotnej.

Łódź, 28 czerwca.

Onegdaj w godzinach wieczornych lokatorzy domu przy ulicy Engla 6 usłyszeli jęki w bramie tej kamienicy.

Gdy któryś z nich wybiegł z mieszkania ujrzał leżącą na ziemi młodą dziewczynę wijącą się w strasznych bólach.

— Nie ratujcie mnie! — wołała — nie mam po co żyć!

Denatkę zabrano jednak do mieszkania, dokąd zawezwano również lekarza pogotowia.

Przybyły lekarz skonstatował otrucie jodyną po przepłukaniu żołądka odwiózł ją w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Jak się okazało była to siedemnastoletnia Marjanna Urbańska, bezrobotna.

Powód rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

Kalendarzyk.

CZERWIEC
30
ŚRODA

Dziś: Emilji
Jutro: Eligjusza B.

—:—

Wschód słońca o g. 3.17
Zachód o g. 8.54
Wsch. księżyca o g. 2.13
Zachód o g. 17.32
Długość dnia g. 17.50
Przybyło dnia 8.48



—Dlaczego nazywasz Kirusińskiego wielbłądem?

— A bo ta kanalja pije tylko raz na miesiąc, po pierwszym, gdy ma pieniądze i to jej na cały miesiąc wystarcza.

FELJETON.

Ogórki.

(Geneza, przebieg i zakończenie).

Bywają ogórki: surowe i kwaszone. Ogórki znaleźć można w mizerji, jak również w przejawach życia codziennego. O tych ostatnich właśnie mam zamiar pisać.

Ogórki — to okres słomianych wdowców i zapałów, wzmożonego ruchu restauracyjnego i ruchu.. na tamten świat, kanikuły, zależnie od tego, czy sprowokuje ją P. I. M., budek z wodą sodową — z sokiem lub bez, lodów z dodatkiem skrobji, płatnych urlopów, niepłatnych protestów, protestów żon i córek (w sprawie strojów). Jednem słowem jeden z najweselszych okresów roku.

Nazwę swą otrzymał od tego, że w tym okresie, kto chce jada ogórki. Skądinąd umotywowanie b. słuszne.

Ogórki przewijają się między daniami i przejawiają w naszem życiu: politycznem, społecznem i literackiem z tygodniowym dodatkiem ilustrowanym.

Co to są ogórki w polityce?

Gdy kilku polityków chce wyjechać na koszt państwa, na letnie wywczasy, do jakiegoś uroczego, lecz djabelnie drogiego zakątka. Pretekstem służyć wówczas może maleńka ententa, ewentualnie ententamta kongres, czy inne konsyljum. A o czem się podczas konsyljum rozmawia wszyscy dobrze wiemy.

Gdy politykiem jest kobieta, urządza się kongres sufrażystek i wtedy można pojechać nawet do Paryża. A znowu od Paryża do Trouville, lub Dauville nie jest tak daleko. W ten sposób łączy się przyjemne z polityką.

Ogórki społeczne są mniej smaczne i trudniejsze do strawienia. Przy dobrej woli, można jednak i te ogórki zgryźć.

W tym to czasie odbywają się zwykle rokowania o teatr i jedynie dobrej woli magistratu zawdzięczamy to, że teatr wogóle mamy. Nie chciałbym, żeby ostatnie zdanie poczytywane było za ironję, ale tak jest.

Posiedzenia rady miejskiej są goretsze niż zwykle. Odbywa się na nich gremjalne pranie całorocznych brudów, bez powalania — jednak rąk..

***

O ogórkach literackich dałoby się dużo napisać, wobec tego lepiej zamilczę.

Pozatem bywają ogórki w miłości, ale nie należy ich wywlekać na światło dzienne.

Ogórki dają się zauważyć również zarówno w kinach, jak i w teatrach. Jeżeli jest to niedojrzały owoc, lub coś w tym guście — może on mile połechtać podniebienie.

Powodzenie mają jedynie parki, cóż z tego, gdy zawsze zachodzą za daleko. Źle się wyraziłem: — są za daleko od centrum.

A propos ogórków: Jak się Wam mój dzisiejszy feljeton podobał?

Staniel.

Prawie stuletni pasażer na samolocie.

Pośród pasażerów, którzy wysiedli przed paroma dniami w Zurychu z samolotu, linji łączącej Zurych z Bazyleją, znajdował się niejaki Jakób Dentzler w towarzystwie swojej córki. Fakt ten nie przedstawiałby nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że p. Dentzler zapytany o wiek, oświadczył, iż liczy sobie lat 90, a córka jego 60.

Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną...

Deszcze i niepogody powodują wielkie straty.

Łodzianie narzekają na niepogodę w mieście i na letnich mieszkaniach, ale rolnicy stoją wobec klęski nieurodzajów.

Województwo łódzkie musi otrzymać dodatkowe kredyty dla rolnictwa.

Łódź, 30 czerwca.

Narzekają mieszczuchy na niepogodę i deszcze, które nie pozwalają korzystać z dobrodziejstw letniego sezonu!

Narzekają urlopowicze i rodziny, które wywędrowały na wieś i do zdrojowisk, a muszą siedzieć w zamkniętem mieszkaniu, jak w areszcie!

Zaledwie zrana ukaże się trochę słońca i wróży dobrą nadzieję, a już zbierają się chmury, wionie chłodny wiatr i deszcz poczyna mżyć...

Tak zwany „kapuśniaczek" jest już na porządku dziennym.

Nie udają się zabawy, wycieczki, spacery do parków i ogrodów...

Ludzie stękają i narzekają, na marną nudę, którą darzy ich tegoroczne lato.

A tymczasem rolnicy stoją wobec klęski nieurodzajów, która jest znacznie groźniejsza dla gospodarstwa krajowego, niż drobne niepowodzenia, wywołane deszczem w mieście.

Wskutek nadmiaru opadów atmosferycznych nad województwem łódzkiem zawisła groźba klęski nieurodzajów.

W jednym tylko powiecie Kolskim pod wodą znajduje się około pięćdziesięciu tysięcy morgów gruntów ornych i połowy tej liczby — łąk.

Katastrofalną sytuację w raporcie swym do województwa określił jeden z administratorów majątku państwowego: „Cała Bylica znajduje się w topieli, kartofle i buraki zaorałem, trawy przepadły".

W związku z tem województwo łódzkie wszczęło energiczną akcję. Do starostów rozesłano okólnik, aby stale i ściśle informowali województwo o sytuacji na podległych im terenach.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli w najbliższych dniach pogoda się nie ustali, to wojewódzki komitet pomocy rolnikom będzie musiał pośpieszyć z intensywną pomocą dotkniętym klęską deszczu.

Okazuje się jednak, że przyznane przez rząd kredyty są niewystarczające i wobec ogromu klęski nie pokryją zapotrzebowania.

Powiatowe i gminne komitety pomocy rolnikom zwracają się do województwa z prośbą o podwyższenie kredytów.

Narazie jednak województwo jest bez silne.

O sytuacji województwo przesłało memorjał do rządu w sprawie podwyższenia kredytów.

A jednocześnie z Małopolski dochodzą hiobowe wieści o zalaniu wodą ogromnych obszarów.

Dla rolnictwa ukazało się widmo klęski, która odbić się będzie musiała na całem gospodarstwie krajowem.

I społeczeństwo miejskie winno dołożyć nieco zainteresowania dla spraw okolicznych rolników, bowiem w razie nieurodzaju i my poczujemy falę drożyzny.

Ale mieszczuchy są tylko mieszczuchami i ujmuje każdą sprawę jedynie pod kątem widzenia własnych aktualnych interesów.

Żalą się więc na deszcze, które popsuły im pierwszą połowę lata.

Dla „letników" i urlopowanych starczy jeszcze słońca i pogody i zdołają oni sobie odbić to, co dotąd stracili.

Ale rolnicy, którym woda zniszczyła zasiewy bez wydajnej i szybkiej pomocy rządu nie potrafią sami wybrnąć z deficytu, który im żywioł wyrządził.

Pamiętajmy, że ważne interesy gospodarcze zostały narażone przez złośliwą aurę, a nietylko nasze drobne interesiki mieszczańskie..

Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną...

Stev.

Niezwykła skarga kasacyjna przed sądem najwyższym.

—:o:—

Obrońca skazanego na śmierć jako motyw do kasacji wskazał ...swoje zdenerwowanie.

Sąd najwyższy miał w tych dniach do rozpatrzenia niezwykłą skargę kasacyjną w sprawie skazanego na karę śmierci rusina, Aleksandra Władyki, stawionego przed sąd za zabójstwo brata epileptyka.

Obrońca oskarżonego, adwokat lwowski Siemion Szewczuk, jako jeden z najważniejszych motywów do rewizji procesu Władyki, wskazał, iż on, Szewczuk, w czasie rozprawy w sądzie okręgowym, był bardzo zdenerwowany i że wobec tego podsądny Władyka stawał przed sądem bez należytej obrony.

Na poparcie swego twierdzenia obrońca załączył zaświadczenie lekarskie, stwierdzające, iż adw. Szewczuk w 40 minut po wydaniu wyroku na Władykę zjawił się u lekarza, a ten stwierdził u obrońcy „bladość twarzy, bicie serca i wysokie podniecenie".

Takiej skargi kasacyjnej polski sąd dotąd nie miał do rozpatrzenia.

To też sąd najwyższy przeszedł nad słabemi nerwami do porządku dziennego wyrok jednak uchylił w trybie nadzoru i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia z racji błędnej ekspertyzy lekarskiej dokonanej na zwłokach zamordowanego przez Władykę brata.



CAILLAUX,

kilkakrotny minister francuski. W nowym gabinecie Brianda mianowany został zastępcą premjera i ministrem skarbu.

Dramaty moje piszę w poczekalniach teatrów.

Z anegdot o Bernardzie Shaw.

Dokoła Bernarda Shawa krąży cały szereg zabawnych anegdot, które świadczą o znakomitym humorze największego pisarza współczesnej Anglji.

Za czasów, gdy był Shaw jeszcze początkującym autorem dramatycznym, zwrócił się do dyrektora teatru Wyndhama z prośbą, by przyjął jego sztukę. Wynham naznaczył mu godzinę audjencji i Bernard Shaw stawił się punktualnie, lecz pomimo to zatrzymano go w poczekalni prawie przez dwie godziny. Gdy nareszcie wpuszczono go do gabinetu dyrektora, Shaw wyciągnął z kieszeni garść brudnych, pogniecionych kartek i wręczył je Wynhamowi. Przerażony dyrektor pyta, co to ma znaczyć? Lecz Bernard Shaw, zupełnie nie zbity z tropu, odpowiada wesoło:

„To jest właśnie moja sztuka, dyrektorze, dodać muszę, że wszystkie moje dramaty piszę zawsze w poczekalniach dyrektorów teatralnych, i dlatego rękopisy nie odznaczają się zbyt wielką staranności".

Innym razem Bernard Shaw przybył jako recenzent jednego z pism londyńskich na premjerę w swej zwykłej, brązowej marynarce.

Woźny teatralny zatrzymał go przy wejściu mówiąc: „Nie może pan wejść w tem ubraniu".

„Nie mogę?" — zdziwił się bardzo pisarz. — „to może pan będzie łaskaw pozwolić mi je w czasie przedstawienia".

Przy tych słowach zdjął marynarkę i rzucił ją portjerowi, kierując się ku widowni. Przerażony portjer oniemiał, poczem ochłonąwszy, dogonił krytyka i wcisnął nań z powrotem marynarkę.

Ostrożnie z okularami i skarpetkami.

Przed kilku dniami grasował w Paryżu oszust dosyć oryginalny. Zjawiał się w mieszkaniach zamożnych ludzi i wręczał służbie paczkę, zawierającą rzekomo okulary, jakie pan domu zamówił u okulisty poprzedniego dnia. Służba wypłacała żądaną sumę, ale po otworzeniu paczki nie znajdywano ani śladu okularów.

Obecnie dwóch nowych oszustów w Paryżu przedsięwzięło podobną sztuczkę ze skarpetkami. Ci byli „troche" uczciwsi, gdyż w przyniesionych paczkach za które pobierali po 100 franków. znajdowano istotnie kilka par bardzo tanich skarpetek, nie droższych nad 15 fr.

Tym razem udało się policji wykryć oszustów skarpetkowych, którzy powędrowali do więzienia.

Są to niejacy panowie Reymond i Masson. Jeden z nich okazał się wcale dowcipnym, twierdząc w chwili aresztowania, iż niedługo frank spadnie, że skarpetki będą miały istotnie wartość 100 farnków.

„Odstępne" za oryginalnego księcia rosyjskiego

ofiarowała jego druga żona—miljarderka amerykańska pierwszej żonie—śpiewaczce z varieté.

W kołach rosyjskich emigrantów w Paryżu omawiają żywo aferę miłosną, której bohaterami są dawny rotmistrz rosyjskiej gwardji cesarskiej, książę K. oraz pewna bogata amerykanka.

Książę K., któremu z majątku nic nie pozostało, pragnął jednak prowadzić życie bez troski, to też dowiedziawszy się, że w Paryżu istnieje specalne biuro pośrednictwa małżeństw, dostarczające bogatym amerykankom zrujnowanych arystokratów za mężów, postanwił się do tego biura zgłosić.

Każda z amerykanek, reflektująca na męża o arystkratycznym nazwisku, musi w tem biurze złożyć 1.500 franków wisowego. Jeżeli małżeństwo dojdzie do skutku, to właściciel biura otrzymuje 5 proc. od posagu, jako prowizję.

Eleganckiego, młodego księcia rosyjskiego przedstawiono tedy pewnej 46-letniej amerykance, zamierzającej powrócić do ojczyzny z tytułem księżnej. Rosjanin spodobał się ogromnie amerykance, starszej od niego przynajmniej o jakie 20 lat, podstarzała panna zakochała się w księciu i oto po 14 dniach znajomości, w jednym z paryskich kościołów odbył się ślub tej pary.

„Młoda" mężatka, córka bogatego amerykańskiego przemysłowca i właścicielka znacznej fortuny, znalazła w księciu jaknajmilszego małżonka i pomimo różnicy wieku, tygodnie miodowe były bardzo szczęśliwe. Szczęście to nie trwało jednak długo. Zburzyła je przybyła do Paryża rosyjska śpiewaczka z Variete, która jak się okazało, była pierwszą żoną księcia, poślubioną przezeń swego czasu na Łotwie.

Dowiedziawszy się o tem, że małżonek jej wstąpił w nowe związki, zjawiła się w hotelu, w którym młodzi małżonkowie zamieszkali i zażądała, aby mąż do niej powrócił. Kiedy książę wzbranił się uczynić zadość jej żądaniu, rozgniewana śpiewaczka wniosła przeciwko niewiernemu małżonkowi skargę o bigamję.

Sądy francuskie odrzuciły jednak tę skargę, ponieważ we Francji ważnem jest tylko małżeństwo zawarte w urzędzie stanu cywilnego. W Ameryce jednakowoż tego rodzaju małżeństwa są karane, a zatem książę ze swą nową małżonką musieli porzucić zamiar wyjazdu do Ameryki i pozostać w Paryżu. Księżniczka dolarów oddała sprawę pewnemu znanego paryskiego adwokatowi, oświadczając, że gotowa jest zaofiarować rosjance pokaźne odszkodowanie, jeżeli tylko zechce zrzec się swego dawnego męża.

Post 25 miljonów ludzi.

Głodówka—ratunkiem skarbu Francji.

Patrjoci francuscy wysilają móżgi, jakby uzdrowić finanse narodowe.

Wiadomo, iż trzeba oszczędzać, zmniejszyć wydatki i powiększyć dochody.

W te wyjątkowej chwili zjawiły się w Paryża plakaty nieakiego dr. Erazma Paillota, który rozwiązał trudną zagadkę franka i budżetu.

— Obywatele! — pisze znakomity radca. — Jedyny sposób na uratowanie drogiej ojczyzny to głodówka.

Jeśli tylko 25 miljonów francuzów przeprowadzi raz tygodniowo ścisły post, skarb państwa wróci do równowagi.

Post 25 miljonów obywateli przerachowany bardzo skromnie po 4 franki na osobę, daje 100 miljonów tygodniowo oszczędności.

W ciągu roku zbierze się zgórą miljard i klęska zażegnana.

Pod względem zdrowotnym zyska zaś Francja znacznie więcej.

Głodówka usunie wiele chorób powstałych z opychania żołądka i wzmoże energję obżartuchów.

Głodujcie więc, a będziecie szczęśliwi!

Najpopularniejszym językiem na kuli ziemskiej jest chiński,

którym posługuje się przeszło 400 miljonów ludzi.

Najbardziej rozpowszechnionym na świecie językiem jest język chiński, którym posługuje się przeszło 400 miljonów ludzi. Drugie miesce zajmuje język angielski — 160 miljonów, trzecie — niemiecki, którym mówi 130 miljonów.

Dalej co do swego rozpowszechnienia idą po sobie w następującym porządku języki: rosyjski — 100 miljonów, francuski — 70 miljonów, japoński — 53 miljony, hiszpański i włoski — 50 miljonów, polski — 30 miljonów, czeski — 8 miljonów, jugosłowiański — 7 miljonów, słowacki — 3 miljonny i t. d.

Jak wynika z powyższej statystyki najpopularniejszym językiem świata jest chiński. Jest o tyle nieścisle, że skala różnic pomiędzy poszczególnemi djalektami jest tak wielka, iż chińczyk północy nie może wcale porozumieć się z chińczykiem południa.

Może to jednak nastąpić z łatwością, skoro obaj ujmą laski bambusowe i pocz ną rysować na piasku, ponieważ wszystkie djalekty posługują się temi samemi znakami piśmiennemi.

Strach ma wielkie oczy!...

Osobliwa przygoda oficera napoleońskiego.

W roku 1810 w czasie najazdu króla Murata na Sycylję pewien kapitan wojsk napoleońskich, wracając z Neapolu, przejeżdżał przez Kalabrję, której mieszkańcy słyną z okrucieństwa. Noc zaskoczyła go w drodze, zmuszony więc był skorzystać z gościnności przydrożnej karczmy. Właściciel zajazdu obsłużył go bardzo uprzejmie i jako sypialnię wskazał mu mały ponury pokoik, do którego wchodziło się po stromych, zawalających się schodach. Robiło to bardzo niemiłe wrażenie, zwłaszcza, żew drzwiach brakowało zamku tak, że nie można ich było zamknąć na klucz.

Przygodny gość, kładąc się spać, na wszelki wyadek zastawił drzwi krzesłem, a pod poduszkę schował rewolwer. Zaledwie zdążył zasnąć, obudził go jakiś hałas na dole. Zaczął nasłuchiwać i po chwili posłyszał ciche kroki. Ktoś skradał się w kierunku jego pokoju.

Tajemniczy przybysz, znalazłszy drzwi zastawione krzesłem, wsunął rękę przez szparę i otworzył je, poczem wszedł do pokoju. Był to gospodarz. — W jednej jego ręce jaśniała świeca, a w drugiej wielki błyszczący nóż. Zbliżał się powoli do łóżka, a przekonawszy się, że gość śpi, postawił lmpę na poręczy i trzymając nóż w ręku wdrapał się na łóżko. Oficer zdrętwiał z przerażenia. W chwili, kiedy w największem napięciu chciał już wystrzelić do napastnika, ten z pośpiechem odkroił kawał słoniny z połcia wiszącego nad łóżkiem, a następnie z równą ostrożnością oddalił się do swoich nowoprzybyłych gości.

Melancholja wołów.

Rozstrój nerwowy wśród bydła.

W prerjach argentyńskich pojawiła się w ostatnim roku wśród stad bydła rogatego nieznana jakaś choroba, która szerzy wśród niego straszne spustoszenie.

Najzdrowsze woły i krowy przestają jeść, spuszczają melancholijnie łby i zapadają w apatję.

Po kilku tygodniach bydlęta giną z wyczerpania i głodu.

Argentyńscy weterynarze nie mogli ustalić przyczyn choroby, albowiem sekcje nie wykazywały żadnym zmian w organizmach zwierzęcych. Zawezwano więc z Paryża prof. Ligneres'a, który doszedł do wniosku, iż wśród argentyńskich stad grasuje melancholja.

Woły i krowy cierpią na rozstrój nerwowy, który objawia się niechęcią do życia i apatją.

Właściciele stad nie zadowalają się jednak djagnozą, chcieliby znaleźć lekarstwo na chorobę bydląt.

Jak więc zaradzić złemu? Francuski uczony wzrusza ramionami i twierdzi:

— Trzeba leczyć podobnie jak ludzi.

A zatem — zmiana miejsca pobytu, miła i nie męcząca rozrywka, wodna terapja i unikanie silnych wzruszeń.

4)

JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi"

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Wasyl zaciągnął się papierosem i począł opowiadać cichym, zlekka drżącym głosem:

— Znam Wierę już oddawna. Mieszkaliśmy wtedy w Moskwie. Ona także. Z jakąś ciotką, czy starszą kuzynką — nie pamiętam.

Było to w pierwszych dniach rewolucji bolszewickiej. Mieszkała Wiera da wniej w eleganckim pałacu moskiewskim przy boku ojca — generała Polenowa, który strzegł swej córeczki jak oczka w głowie. Zginął on w kilka dni po przewrocie. Rozstrzelali go bolszewicy. O, bo okrutny był to człowiek — ten generał.

Tacy byli na niego zawzięci, że i córkę chcieli ze świata zgładzić. Ale ta jej stara krewna ukryła się z nią gdzieś na przedmieściu w jakimś małym robotniczem mieszkanku.

Ja mieszkałem obok — w sąsiednim pokoiku. Znałem już tę piękną dziewczynę i odrazu powiedziałem sobie, że pójdę za nią tam, dokąd ona rozkaże.

Pewnej nocy słyszę jakiś straszny krzyk, wrzaski. Ubrałem się i wbiegłem do sąsiedniego mieszkania. To krzyczała ciotka Wiery.

Kilku żołnierzy chciało zabrać ze sobą jej bratankę, by pomścić na niej winy jej ojca. Byliby ją wtedy na śmierć zatłukli, gdyby nie ja.

Znałem przypadkowo oficera oddziału, kolegę z lat szkolnych. Długo perswadowałem, prosiłem, błagałem niemal na klęczkach, aż ją wreszcie zwolnił, choć groziła mu za ten postępek kula w łeb.

Wypadek ten podziałał tak mocno na biedaczkę, że zachorowała poważnie. Zapalenie mózgu z poważnemi komplikacjami.

Wylizała się jakoś z tej choroby, choć ślady pozostały.

Była wówczas jeszcze bardzo młoda, ale już czuła wtedy jakiś dziwny piekielny pociąg do zakazanej miłości...

Brown słuchał opowiadania Wasyla z wielkiem zacickawieniem, obserwując bezustannie jego pożółkłą twarz i spokojne, jakby zamarłe oczy.

— Miała na mnie jakiś niezwykły wpływ... Gdy mi coś rozkazała czynić nie mogłem oprzeć się jej woli. Już wtedy sprowadzałem jej młodych, przystojnych chłopców, choć mi serce pękało z bólu. Kochałem ją.

Przerwał na chwilę swe opowiadanie i odetchnął głęboko.

Zapalił innego papierosa i począł mówić dalej:

— Po kilku latach, gdy bolszewicy coraz bardziej poczęli następować Wierze na pięty, wyjechaliśmy do Polski. Pieniędzy mieliśmy dość, gdyż w ogrodzie generała Polenowa znaleźliśmy zakopane tam przezeń kosztowności. Wiera zakupiła tę oto willę i — resztę pan już wie. Nigdy nie brałem tych młodzieńców siłą. Przyjeżdżali tu, a gdy tylko raz spojrzeli w jej oczy, żaden już stąd odejść nie chciał...

— Dobrze — przerwał detektyw — Ale chciałbym, by pan powiedział, kto został tu wtedy zamordowany i kto był mordercą.

— Zamordowano Stanisława Burskiego.

Detektyw aż podskoczył na miejscu, rażony tą nieoczekiwaną wieścią.

— A zamordował go — ciągnął dalej karzeł — Rudolf Tum.

— Jakto, jakto? — powtarzał Brown nie mogąc wyjść ze zdumienia.

— Tak. Chciał jednak zastyletować pana. Przez zazdrość o Wierę. A ja owej nocy szedłem z nożem — na nią.

Byłem pijany, a złość wielka i ból serdeczny przesłoniły mi mgłą oczy.

Pomyślałem sobie: pal licho — z nią koniec i ze mną. Po ciemku nie dojrzałem. Sądziłem, że to ona.

Pchnąłem nożem na oślep. Wszedł w ciało — czułem wyraźnie. A wtedy i nadszedł Rudolf Tum. Pchnął sztyletem drugi raz, myśląc, że to pan.

— A kto pokrajał zwłoki i wywiózł na owo pole?

— James. Na rozkaz Wiery, która bała się, że rzecz może się wykryć. Na zajutrz wróciła jej stara, okrutna choroba tak, że musieliśmy wywieźć ją do szpitala... A teraz, panie Brown...

Tu głos karła załamał się, jakby przecięty nagle toporem.

— Co panu jest? — zapytał detektyw, widząc, że Wasyl blednie nagle, a oczy jego stają się mętne.

— Nic, nic — odparł ten, uśmiechając się niewyraźnie. — To już mój koniec.

Teraz dopiero detektyw zauważył, że karzeł trzyma w ręce małą probówkę od pastylek sublimatowych

Raptownym ruchem wyrwał mu ją z ręki.

Probówka była już jednak pusta.

... Nad „Czarną willą" wschodziło różowe lipcowe słońce...

Koniec.

Uniwersalny stadjon sportowy w Monachjum.

Trybuna trzypiętrowa, na dachu której znajdować się będzie ogród.

Specjalny hotel dla uczestników.

W Monachjum rozpoczęto budowę uniwersalnego stadjonu sportowego.

Ponieważ ma to być jeden z największych i najlepszych stadjonów świata, warto poświęcić mu parę słów, by mieć pojęcie, jak będzie urządzone to arcydzieło sportu.

Według opracowanego projektu stadjon ten będzie ogrodzony ze wszystkich stron kamienną lub betonową ścianą, posiadającą w każdym rogu wieżyczkę okrągłą.

Ściana frontowa będzie posiadać pośrodku budynek murowany — zarząd stadjonu, od strony wewnętrznej drugi budynek — mieszkanie dla pracowników.

Dookoła stadjonu znajduje się autodrom o następujących wymiarach: długość ogólna — 4000 metr., długość po prostej 1000 metr. szerokość toru 30 m., podniesienie zakrętu — 20, średnica zakrętu 640 mtr., szybkość dopuszczalna około 400 klm. na godzinę.

Motodrom posiada wymiary 490x190 mtr. Może on być również użyty dla wyścigów rowerowych. Długość jego wynosi 1200 mtr., długość po prostej —300 mtr., średnica zakrętu — 190 mtr., podniesienie zakrętu 45, szerokość toru 12 mtr.

Bieżnia posiada długości 400 mtr. i szerokości 10 mtr. dla biegów.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje plac gimnastyczny o długości 400 mtr. i szerokości 100 mtr., najzupełniej wystarczającej dla urządzenia zawodów przy liczbie sięgającej 35.000 uczestników.

Aerodrom o wymiarach 500x120 mtr.

Boisko footbalowe posiada wymiary 150x100 mtr.

Plac tennisowy obliczony jest na 6 kortów.

Główną uwagę zwraca również basen pływacki 400x100 mtr., przez środek którego przerzucony jest mostek żelazny o szerokości 2 mtr., posiadający pośrodku wieżyczkę dla skoków.

Ciekawe jest urządzenie trybuny trzypiętrowej, murowanej o wymiarach 200x70 mtr., na dachu której urządzony będzie ogród. W suterenach trybuny będą urządzone: a) duża sala gimnastyczna dla korzystania z niej w porze zimowej, b) zakład dla kuracji, z łaźnią parową i elektryczną, sala dla masażu i basenem do pływania.

Na pierwszem piętrze kasyno, dwie sale konferencyjne i inne małe pomieszczenia.

Na drugiem piętrze hotel „Stadjon" przeznaczony dla użytku sportowców.

Główna trybuna obliczona jest na 1 lożę honorową, 190 lóż po 6 miejsc każda i 12.000 miejsc siedzących.

Prócz tego znajdują się cztery drewniane trybuny z dachem o wymiarach 100x30 każda o pojemności 6.000 miejsc siedzących.

Dalej 2 małe place do stania, każdy obliczony na 15.000 osób. Tym sposobem cały autodrom posiada około 40 tysięcy miejsc siedzących i około 35.000 stojących, przyczem ilość miejsc może być powiększona przez wybudowanie trybun po stronie przeciwległej.

Na zakrętach, ze względu na kolosalną szybkość samochodów, budowa miejsc dla publiczności jest wzbroniona.

Dla sędziów specjalny murowany pawilon.

Na parterze urządzenie specjalne dla sędziów, jak chronografy i telefony, na dachu zaś niewielka wieżyczka z chronometrem zegarem i masztem.

Budynek głównego zarządu posiada na parterze kasy, szatnie i ubikacje. Na pierwszem piętrze mieści się kancelarja zarządu, na drugiem — mieszkanie dyrektorów, instruktorów i innych pracowników. Na dachu urządzona jest wieża, jako punkt obserwacyjny, oraz antena.

Na tylnej stronie stadjonu urządzony jest garaż — kolos na 1100 samochodów oraz ogromne warsztaty samochodowe.

Samochody zawodników umieszcza się w oddzielnych garażach, wybudowanych pod wchodnim zakrętem i mogących zmieścić 150 maszyn.

W centrum stadjonu ośmiostronna wieża o wysokości 30 mtr. Na każdej stronie wieży będą umieszczone tablice pamiątkowe z wyrytemi na nich nazwiskami sportsmenów, którzy zginęli podczas wyścigów. Na wysokości 20 mtr. będzie urządzona galerja dla obserwacji; pozostała część wieży w formie kopuły, zaopatrzona w specjalne aparaty, które mają na celu ułatwienie obserwowania przebiegu wyścigów.

Na czele tego stadjonu, obsługującego 8 odmian sportu, stoi dyrektor, dokładnie obeznany z organizacją międzynarodowych zawodów i prócz tego po jednym kierowniku dla każdego rodzaju sportu. St?n.

Rachunek od krawca,

który przysparza wiele zmartwień hr. Karoly'emu.

Do sądów budapeszteńskich wpłynęło powództwo firmy krawieckiej Michelet w Londynie. Powództwo opiewa na 565 funtów szterlingów i powstało z powodu zobowiązań hr. Karoly'ego z tytułu zamówień dokonanych jeszcze przed wojną.

Obrońca hr. Karoly'ego nie neguje istnienia zobowiązań ale zaznacza, iż zobowiązania te powstały w czasach przed wojennych, kiedy hr. Karoly był właścicielem olbrzymich posiadłości, które przez obecny rząd węgierski zostały skonfiskowane.

Obrońca proponuje, ażeby firma angielska zwróciła się w sprawie pokrycia zobowiązania do rządu węgierskiego. Hr. Karoly mógłby zapłacić należność tylko w tym wypadku, gdyby zostały mu zwrócone jego majętności.



Walki o puhar P. Z. P. N.

Wisła—Ł. K. S. 2:0 (1:0).

Gości przyjęto kwiatami, a przyjęcie zakończono kułakami i laskami.—Skandal na całej linji.



Obrazek z wczorajszego meczu Ł. K. S.—Wisła.

Sezon walk o mistrzostwo okręgowe, dotychczasowy mistrz Łodzi nie zakończył zbyt pochlebnie. Na przeszkodzie stanęły mu przeróżne, ale, o których przeciętny widz, an awet „wtajemniczony" ogólnie sportowiec nie wiele mógł wiedzieć. Ogólnie więc wierzono, że Ł. K. S. trzyma dla nas wielką niespodziankę w zanadrzu, i na nią czekaliśmy.

Aż oto wczoraj, przyszedł dzień zapłaty, w którym, wszystkie, uczynione Ł. K. S-owi niesprawiedliwości i nieprzyjemności, miały znaleźć swe usprawiedliwienie i rehabilitację.

Spora garść łodzian pospieszyła oglądać wyczyny swego ulubieńca! — I co się okazało? Wszystko to, o czem „Express" setki razy pisał, a mianowicie, że w Ł. K. S.-ie znalazłyby się liczne nogi, potrzebne do kopania piłki ale gdyby wśród nich, ktoś chciał szukać szczyptę mózgu, zastanowienia, kierownictwa i wogóle czegoś, co zowie się głową, ten zginął! — Zginął moralnie i fizycznie! Ponieważ to, co nam Ł. K. S. wczoraj na swem boisku pokazał, nie może być pod żadną kategorję czynów i prac społecznych podciągnięte.

Prosimy o chwilkę cierpliowści.

Wisła jest klubem, który nie cieszy się zbytnią popularnością. Do zaszczytów dążyła ona przebojem, który, dzięki sprzyjającym okolicznościom udał się. — Popularności jednak Wisła nie zdobyła. To też i Łódź sportowa wczorajszy jej przyjazd, względnie występ przyjęła ze zrozumiałą rezerwą. Na widownię nie stawiły się oczekiwane tłumy, przewidując widocznie, że sensacji nie będzie. — I pomyliły się bardzo.— Gdyż sensacji było więcej, aniżeli gry, aniżeli od zwykłego meczu mógł jej ktoś wymagać!

Postaramy się pokrótce sprawę wyświetlić.

Główne zawody poprzedził przedmecz Ł. K. S. II i III, który pozostawił po sobie jaknajmilsze wrażenie. Obie drużyny walczyły walczyły nadzwyczaj ofiarnie i ambitnie, oraz umiejętnie podniecając w wysokim stopniu wyobraźnię sportowca - widza. Wynik tego przepięknego spotkania, które III-cia drużyna wygrała formalnie, jest 4:4 — nawiasem mówiąc, zupełnie sprawiedliwy.

I oto na arenę wchodzą mistrze, względnie ex-mistrze.

Widownia trzęsie się z radości, która, niestety, miała trwać bardzo krótko

Bo oto Wisła po niedzielnym meczu o mistrzostwo z B. B. L. W. i podróży do Łodzi, miała się stać kozłem ofiarnym. Roli tej Wisła nie zgodziła się jednak zagrać, lecz pragnęła ona odegrać rolę taką, na jaką jej wytwarzające się na boisku warunki pozwolą. I oto z roli biernej przeszła ona wkrótce w rolę czynną, systemem drużyny rutynowanej, wytwarzając tem samem w szeregach przeciwnika poważną konsternację.

Przyznać jednak trzeba, że groźną Wisła nie była, ale trzeba było ją przycisnąć, tempem, pracą, ambicją, furorem! Jednakże trudnoby było tych zalet od Ł. K. S.-u wymagać, który już od dłuższego czasu choruje na niewytłumaczoną śpiączkę.

Ł. K. S. przegrał, przy lepszej rutynie przeciwnika, biegunowo lepszej technice i ambicji. Z tem trzeba się było zgodzić, aczkolwiek funkcja sędziego p. Mallora z Poznania, nasuwała wiele do myślenia.

Niestety, cały aparat Ł. K. S. nie dorósł do spełniania tak zaszczytnej funkcji, z powodu czego powstały na jego boisku tak wstrętne, tak niesłychane burdy, które, jeżeli nie skończą się skandalem, to Ł. K. S. ma naprawdę szczęście.

Nie chcemy tu wchodzić w szczegóły, jednakże, obowiązkiem naszym jest stwierdzić, że na widowni nie było porządku. A jeżeli od tego dodamy, że porządek ten zakłócali tak poważni członkowie Ł. K. S., jak p. Piotrowski, którego fizjognomja widnieje na jubileuszowem zdjęciu Cylla przed meczem, a który to p. Piotrowski, błędy swego kolegi, p. Mallowa piętnował okrzykami: stronniczy! świnia! kalosz!... wtedy łatwo zrozumiemy, że porządek podczas meczu był wielkim nieporządkiem i za następstwa całą winę ponoszą gospodarze. — Trudno i darmo! Nie pomogą żadne protesty, interwencje, ani też psrowadzeni specjalnie lekarze, bowiem obowiązkiem tych ostatnich było przedewszystkiem stwierdzenie, czy Ł. K. S., przy obecnym składzie jego członków wogóle, a w szczególności przy obecnym składzie jego zarządu nadaje się do prowadzenia tak poważnego klubu sportowego. Powtarzamy! trudno i darmo! Wczorajszy skandal na boisku Ł. K. S dowiódł nam niezbicie, że większym bohaterem trzeba być w niepowodzeniu, aniżeli podczas triumfów. A tymczasem, wczoraj wszyscy członkowie Ł. K. S. krzyczeli: kalosz, skandal i t. p. właśnie wtedy, kiedy koniecznem było opanowanie sytuacji.

Zatem panowie! do szkoły, jeszcze raz do szkoły. — Ze sportu nie wolno robić eksperymentów, histerji i nastrojów!

Do szczegółów powrócimy jeszcze.

Fr. Romanek.

Trjumfy tennisistów łódzkich w Poznaniu.

Jerzy Stolarow po raz drugi mistrzem Poznania.

Poznań, 29 czerwca.

W dniu dzisiejszym zakończył się turniej tennisowy o mistrzostwo Wielkopolski. Wyniki spotkań finałowych są następujące: Gra pojedyńcza panów — Stolarow (Łódź) — Zofka (Praga Czeska) 6:2, 3:6, 6:2, 4;6, 6:4.

Po zaciętej walce zdobywa Stolarow po raz drugi mistrzostwo Poznania.

Gra pojedyńcza pań: Fredro-Boniecka (Kraków) bije Skowrońską (Poznań) i zdobywa mistrzostwo. Gra podwójna panów: Stolarow — Steinert (Łódź) — Forester — Parkowski (Poznań) 6:4, 6:8 6:3.

Gra mieszana pań i panów: Wottitzówna — Stolarow (Łódź) — Skarpowska — Zofka 6:1, 6:1. Łodzianie zdobyli więc oba mistrzostwa w doeblu oraz w singlu panów.

Pięć sensacyjnych rekordów Polski.

Drugi i trzeci dzień lekkoatletycznych mistrzostw Warszawy.

Warszawa, 29 czerwca.

Drugi itrzeci dzień zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo okręgu warszawskiego dały następujące wyniki: skok w zwyż — 1) Trojanowski (AZS) 1.65, 2) Gruner (AZS) 1.60, 3) Rawski (AZS) 1·60, Polonja nie startowała. Bieg na 200 mtr. — 1(Rothert (P) 23.6, 2) Korolkiewicz II (Pol) o półtora mtr. w tyle. Bieg 5000 mtr. — 1) Jaworski (AZS) w czasie 16 min. 13,7 sek., 2) Orłowski (P) Rzut dyskiem — 1) Szydłowski (AZS) 39,45 m., 2) Cejzik i Rothert w czasie 45.1 (rekord Polski. Próba bicia rekordu w rzucie dyskiem oburącz: Szydłowski osiągnął 75,94,5 m. (rekord Polski) Sztafeta 4x75 dla pań: Sokół — Grażyna w czasie 40.8 (rekord Polski· Trójskok: 1337 m. osiągnął Cejzik (Pol.) (rekord Polski). Bieg na 400 mtr. — 1) Kostrzewski (AZS) w czasie 51,4. Bieg na 800 mtr. — 1) Malanowski (AZS) w czasie 2:2,9 s. Rzut oszczepem — 1) Gruner (AZS) — 54,41.110 m. przez płatki —1) Trojanowski. Oszczep (800 gr.) 1) Ritterówna — 22,46 (rekord Polski).

Zmiany w drużynie wiedeńskiego Hakoahu.

Za Druckera amerykanie muszą zapłacić „odstępne".

Pogłoski, jakie jeszcze przed powrotem Hakoahu do Wiednia pojawiły się w prasie o zakontraktowaniu szeregu graczy tej drużyny przez kluby amerykańskie, znajdują obecnie potwierdzenie w wywiadzie udzielonym przez jednego z najwybitniejszych funkcjonarjuszy Hakoahu.

Faktem tedy jest, że pertraktacje były w Ameryce prowadzone, obecnie zaś są kontynuowane i że w najbliższej przyszłości za zgodą kierownictwa klubu otrzymają zwolnienie: Guttman, Eisenhoffer, Schoenfold, Drucker i Nemes, o ile za Druckera zostanie zwrócone Hakoahowi odstępne, jakie niedawno za tego gracza zapłacić musiał Hakoah wiedeńskiemu klubowi Florisdorfer AC.

Na tle tych zamierzonych wędrówek doszło pomiędzy kierownictwem Hakoahu a graczami do nieporozumień, które nazewnątrz zostały zadokumentowane nieprzyjęciem przed dr. Körnera, zasłużonego około zorganizowania amerykańskiego tournee prezesa Hakoahu, ofiarowanego mu przez graczy złotego zegarka.

Piłka nożna zagranicą.

Praga. Wyniki spotkań towarzyskich jakie odbyły się w Pradze czeskiej przedstawiają się następująco:

Sparta — Victoria Žižkov 5:4.
Bratislava — Slavia 4:3
D.F.C. — Meteor 3:2.

Wiedeń. Gościły tu dwie drużyny węgierskie. Mistrz Węgier F.T.C. spotkał się z Rapidem. Wynik spotkania nie rozstrzygnięty 2:2. Do przerwy Rapid prowadził 1:0. Dla gospodarzy bramki zdobyli: obrońca Solil z karnego i lewy łącznik Weselik. Dla gości obydwaj łącznicy Szandre i Stuwowic. Wynik meczu Hakoah — M.T.K. rownież nierozstrzygnięty 1:1. Dla Hakoahu zdobył bramkę Eisenhoffer, dla M.T.K. natomiast Opata. Wyniki zawodów o mistrzostwo:

Vienna — Slovan 1:0. Vienna ostatecznie zdobyła drugiej miejsce.
W.A.C. — Rudolfhügel 4:2.
Hertha spadła do klasy B.

Skład Warszawy na mecz z Łodzią.

Warszawa, 29 czerwca.

Dnia 4 lipca odbędzie się w Łodzi spotkanie międzyokręgowe Warszawa — Łódź. Skład zespołu łódzkiego nie został dotychczas ustalony, natomiast skład Warszawy przedstawiać się będzie prawdopodobnie następująco: Olewski (Polonja), Zoller (Korona), Bułanow II (Polonja), Focht (Korona), Lith I, Loth IV, Zimowski (Polonja), Jung (Warszawianka), Grabowski (Polonja), Zwierz II (Warszawianka), Krygier (Polonja). Rezerwowi: Koch, Miączyński i Luxenburg I.

Kolarskie mistrzostwa Polski na szosie.

Warszawa, 29 czerwca.

W dniu dzisiejszym na szosie pod Strugą rozegrane zostały zawody o mistrzostwo Polski. Startowało 38 kolarzy z całej Polski. Trasa wynosiła 214 klm. Pierwszy przybył do mety Duszyński (WTC), pokrywając przestrzeń 214 klm. w czasie 8 godz. 24 min. 6 sek. Drugi przybył Bartodziejski (WTC), następnie zaś: Ziembicki (Brześć), Naszper (ŁKS) Sobolewski (Kalisz) i Gronczewski (WTC)



Ohydna zbrodnia w Warszawie.

Żona cukiernika zamordowana okrutnymi ciosami siekiery.

Morderca poderżnął sobie gardło brzytwą.

Z Warszawy donoszą:

W jednopokojowem mieszkanku na drugiem piętrze kamienicy nr. 46 przy ulicy Podwale zamieszkiwał cukiernik, Franciszek Osmycki, wraz ze swą żoną Józefą i dwojgiem dorosłych dzieci.

Od dwóch lat mieszkali u Osmyckich w charakterze sublokatorów małżonkowie Kotkowie.

Stosunki układały się początkowo zupełnie normalnie. W ostatnich czasach jednak między Osmyckim a Kotkiem doszło do ostrych tarć.

Powód tych tarć leżał w niezdrowej namiętności, jaką sublokator zapałał do żony Osmyckiego, Józefy.

Niezależnie od tego Kotek, pozostający od dłuższego czasu bez pracy, zaczął nalegać z komornem.

W rezultacie Osmycki wymówił mieszkanie obojgu Kotkom, dając im 3-się.

Termin ten właśnie minął.

Wczoraj po południu, gdy Osmycki pracował w cukierni, wysłał Kotek żonę swoją, Rozalję na miasto i pozostał w mieszkaniu sam na sam z Osmycką.

Co się potem działo, dokładnie niewiadomo. W pewnym momencie w mieszkaniu na 2-giem piętrze rozległ się przeraźliwy, mrożący krew w żyłach krzyk kobiecy.

Potem nastąpiła głucha cisza.

Lokatorzy zaczęli szturmować do drzwi, przypuszczając, że stało się jakieś nieszczęście. Drzwi były zamknięte, na zapytanie nikt nie odpowiadał.

Przybyła zaalarmowana policja.

Wyważono drzwi.

Oczom zebranych przedstawił się straszny widok:

Między łóżkiem a komodą pod oknem, leżała w kałuży krwi martwa Osmycka z rozpłataną głową. Zabito ją kilkoma ciosami siekiery.

Na środku pokoju, w bieliźnie leżał Kotek, skąpany we własnej krwi. Jak się okazało, poderżnął sobie gardło brzytwą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nastawał Kotek na Osmycką, a ta stawiała mu opór.

W przystępie szału zamordował zbrodniarz nieszczęśliwą kobietę, poczem sam wymierzył sobie sprawiedliwość.

Osmyska miała lat 40, Kotek — 53.

Orgja kaukaskiego eks-miljardera.

Sprzedał cudze meble, nakupił trunków i pił pięć dni i nocy.

Dyrektor banku zastał w swem mieszkaniu stół, kanapę i dwa fotele.

Z Warszawy donoszą:

Dyrektor jednego z banków, p. Feliks Rykowski, miał piękne 7-pokojowe mieszkanie w domu nr. 43 przy ulicy Marszałkowskiej.

Wyjeżdżając na dłuższy czas do Lublina, polecił cały swój dobytek opiece przyjaciela i jednocześnie sublokatora, p. Bronisława Ferańskiego.

Opiekun w dość oryginalny sposób spełnił swe obowiązki.

Mianowicie sprowadził z Pociejowa kilku rupieciarzy i sprzedał im całe umeblowanie za 15 tysięcy złotych. Pozostawił sobie tylko kanapę, stół i dwa fotele.

Na tym jedynym stole wesoły sublokator umieścił kilkadziesiąt butelek koniaku francuskiego, likierów, szampana, węgrzyna od Fukiera, poczem zaprosił do towarzystwa dwu panów i trzy niewiasty.

Pięć dni trwało nieprawdopodobne pijaństwo. Ostatecznie nocne hałasy zdenerwowały sąsiadów. Zawiadomiono b. gospodynię mieszkania panią Vock, która przekonawszy się na własne oczy jak sprawy stoją, wysłała do Lublina alarmującą depeszę.

Wczoraj rannym pociągiem przyjechał okradziony dyrektor. Ferańskiego aresztowano.

Policja przeprowadziła na Pociejowie szereg rewizji w poszukiwaniu nieprawnie sprzedanych mebli, część odebrano.

Dodać należy, że Ferański był przed wojną właścicielem kilku źródeł ropy naftowej na Kaukazie.

Strejk górników angielskich

może się skończyć jeszcze w bieżącym tygodniu.

Londyn, 29 czerwca

Wskutek nacisku Cook'a i Smitha na wtorek zostało zwołane posiedzenie egzekutywy związków zawodowych do Londynu. Na posiedzeniu tem będzie zdecydowana sprawa poparcia strajku górniczego przez inne związki. Cook za groził wycofaniem wszystkich robotników z kopalń na co przedstawiciel rządu zapowiedział objęcie kopalń przez wojsko. Cook oświadczył, że wtedy wybuchnie rewolucja.

Prasa londyńska wyśmiewa się z groźby rewolucji i stwierdza, że umiarkowana opozycja strajkujących górników wie dokładnie, iż rewolucja poniosłaby fiasko jak i strajk generalny związków zawodowych. W każdym razie pisma sądzą, że jeszcze w tym tygodniu zapadnie decyzja w sprawie strajku górników.

Litwini wciąż prowokują.

Wywrócili wiechy graniczne i strzelali do żołnierzy polskich.

Wilno, 28 czerwca.

W dniu 24 b. m. na granicy polsko-litewskiej w okolicach Drawszy miała miejsce niespodziewana prowokacja ze strony pogranicznej straży litewskiej, która w podstępny sposób wciągnęła w zasadzkę patrol K.O.P.

Zajście miało przebieg następujący: W dniu tym około 16 patrol K.O.P., przechodząc wzdłuż granicy, zauważył, nie dochodząc do Drawszy, na znacznej przestrzeni wywrócone wiechy graniczne. Na rozkaz dowódcy żołnierze K.O.P. przystąpili do ustawiania tych wiech na dawne miejsca.

Wtedy to strażnicy litewscy z ukrycia poczęli strzelać z karabinów ręcznych do żołnierzy K.O.P. i przez dłuższy czas podtrzymywali ogień, lecz szczęśliwie żadnego nie ranili.

Wobec poprawnego zachowania się naszych żołnierzy, którzy nie oddali ani jednego strzału, zajmując jedynie pozycje obronne, straż litewska cofnęła się w głąb swego terytorjum.

Sowiety bez pieniędzy.

Moskwa, 29 czerwca

Według informacji tutejszej prasy wydział ubezpieczeń społecznych rządu posiada zapas pieniędzy, który starczy zaledwie na 1 dzień. Możliwe, że społeczne ubezpieczenia przestaną za kilka dni być wogóle wypłacane w dłuższy okres.

1,749,000 ludzi bez pracy.

Berlin, 29 czerwca

Agencja Wschodnia.

W pierwszej połowie czerwca bezrobocie w Niemczech wzrosło w porównaniu z miesiącem ubiegłym o 0.3 proc. tk, iż liczba bezrobotnych wynosi w Niemczech obecnie 1.749.000 ludzi.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.), Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc, droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.

13.G.